

Kiepski, sceniczny bunt kobiet

TEATR

Sztuka ukazująca wprost rzeczywistość zawsze z nią przegra. To jest właśnie los bydgoskiego spektaklu.

Po co robić w teatrze namiastkę wieców w obronie praw kobiet, skoro tego typu wiece organizowane są w realu, w przestrzeni publicznej wielu miast Polski?

Myślę też, że napisanie utworu „Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy” zajęło Jolancie Janiczak kilkadziesiąt minut, a więc mniej, niż trwa spektakl Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

Wystarczyło sięgnąć do znanych cytatów, prasowych wycinków, przywołać głupstwa, jakie na temat praw kobiet mawiają politycy (o co nietrudno), wybrać grupę aktorek, trzech aktorów oraz znudzonego pianistę (też aktora) i mieć złudne przekonanie, że powstanie przedstawienie ważne, wręcz rewolucyjne.

Niestety, nie powstanie, nawet jeśli w tę opowieść wplecie się Dantona, Robespierre’a czy przypomni feministyczną działaczkę rewolucji francuskiej Anne-Joseph Théroigne de Méricourt, której postać i szaleństwo zainspirowały Baudelaire’a w „Kwiatach zła”. Tu pojawia się ona wśród innych kobiet, które niczym na wiecu wykrzykują w kierunku widowni treści „godne, sprawiedliwe, słuszne i zbawienne”. Ale te

złote myśli nie układają się w jakiegokolwiek dialogi.

Kiedy zapytałem legendarną aktorkę Halinę Wiśniarską, dlaczego podczas dyrekcji Macieja Nowaka odeszła z Teatru Wybrzeże, odpowiedziała: – Jeśli teatr rezygnuje z metafory i mówi wprost o rzeczywistości, którą oglądam na przykład w autobusie, to po co widz ma kupować bilet teatralny, skoro autobusowy jest znacznie tańszy?

To najlepsza ocena bydgoskiego spektaklu w reżyserii Wiktora Rubina, pokazywanego na łódzkim Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. I przykład, że teatr ukazujący rzeczywistość wprost przegrywa z nią. Wpada w ślepe uliczki i przemienia się we własną karykaturę. Kiedy jedna z bohaterek wyciągnęła grupę widzów na ulicę z wielkim sztandarem, okazało się, że nie da się protestować, bo przejeżdża tramwaj.

Niech Jolanta Janiczak nie wiecie tłumy na barykady. Inne kobiety robią to i lepiej, i skuteczniej. A najbardziej groteskowa była ostatnia scena spektaklu. Jedna z aktorek przeczytała wiernopoddańczy list zespołu dotyczący obecnego dyrektora, który ma startować na kolejną kadencję. Na szczęście aktorzy nie zbierali podpisów widzów. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski



Więcej zdjęć
ze spektaklu

rp.pl/kultura

MONIKA STOLARSKA/MAT. PRAS.



◀ **Beata Bandurska i Mirosław Guzowski** w spektaklu Jolanty Janiczak